Barania Góra – czyli cel odległy o lata śnieżne ☺

W dniach 12-13 stycznia 2019 roku pojechaliśmy na pierwszą oficjalną klubową wycieczkę w okolice Baraniej Góry.

Badając lądy nieznane podążyliśmy nowiutkim pociągiem nowootwartą linią kolejową z Gliwic przez Knurów, Leszczyny i Rybnik do Wisły Głębce. Podróż ta, trwająca ponad 3,5 godziny (sic!) zacieśniła już od początku więzi przyjacielskie wśród podróżników – wszak długie podróże, jak wiadomo, nie tylko kształcą ale i wzmacniają relacje międzyludzkie ☺ Rozmowom, śmiechom i poczęstunkom trudno się w takich warunkach oprzeć!

Po dotarciu do celu tej przydługiej podróży musieliśmy po raz pierwszy w ten weekend porzucić nasze ambitne plany turystyczne i zrezygnować ze zdobywania niemalże niebosiężnej kupy ŚNIEGU (coś takiego!!!), w jaką zamienił się łagodny zazwyczaj szczyt Kozińców.

Pomaszerowaliśmy zatem w uporządkowanym szeregu najkrótszym szlakiem na Przełęcz Kubalonkę, starając się nie zbaczać ani na krok z wydeptanej ścieżynki, która była jedynym stałym lądem w nieogarniętym myślą ludzką oceanie ŚNIEGU (no,doprawdy kuriozum!)☺

Na przełęczy, w dobrze znanej każdemu turyście „Beczce”, połączyliśmy siły z grupką, która jechała nieco szybszym pociągiem przez Katowice ☺ Tam, pokrzepiwszy siły i morale, postanowiliśmy pełni nadziei ruszyć planowanym szlakiem do schroniska pod Przysłopem, naszego celu na ten dzień.

Dopełzliśmy wąską rynną wydeptaną w ŚNIEGU (skąd on tam???) do Stecówki, gdzie zwiedziliśmy odbudowany po pożarze z grudnia 2013 roku kościółek pw. Matki Bożej Fatimskiej.

Gdy ruszyliśmy dalej czerwonym szlakiem okazało się, że ginie on nagle i bezpowrotnie pod półtorametrową warstwą ŚNIEGU (tam też!!!) Dwóch naszych kolegów, posiadających sprzęt zwany rakietami śnieżnymi, próbowało bohatersko przedrzeć się przez zaspy, ale po kilkunastu metrach padli z wyczerpania. Spoczywają w pokoju do wiosny pod usypanym kopczykiem ze ŚNIEGU ☺

Zawróciliśmy więc po śladach własnych do drogi, która choć ośnieżona doprowadziła nas do całkowicie biało-białej Czarnej Wisełki. Wzdłuż jej mało bystrego obecnie nurtu doszliśmy żmudnie do wymarzonego, ciepłego schroniska. Czekała tam na nas pyszna obiadokolacja i, co najważniejsze, sala integracyjna ☺

Integrację rozpoczęliśmy niezwłocznie po rozpakowaniu sprzętu koniecznego i rozweselającego. Gitara, taniec, śpiew oraz słodkości w postaci stałej i płynnej wypełniły nam wieczór i kawałek nocy ☺

Dzień drugi, po obfitym śniadaniu, planowaliśmy rozpocząć zdobyciem celu głównego naszej wycieczki – wszak Barania Góra była o godzinę drogi ….. snowmobilem, jak się okazało, gdy nastał świt.

Białe paskudztwo, ŚNIEGIEM zwane, zasypało w nocy dokumentnie rachityczną dróżkę prowadzącą ku szczytowi, którą poprzedniego dnia wydeptało w pocie czoła kilku zdesperowanych turystów.

Cóż było robić, pozbieraliśmy dobytek nasz i smętnie spoglądając na równą, bezkresną biel ruszyliśmy w drogę powrotną. Doliną zupełnie białej Czarnej Wisełki oczywiście, gdyż inne szlaki niewątpliwie prowadzące dokądś w odległej, bezśnieżnej przeszłości przestały spełniać swoją rolę.

Zeszliśmy dziarsko i z podniesionymi głowami do zapory w Wiśle-Czarne, skąd udaliśmy się z wizytą do Rezydencji Prezydenta RP - Zameczku w Wiśle. Obiekt ten, położony na północno-wschodnim zboczu Zadniego Gronia, składa się z zabytkowego Górnego Zamku z drewnianą kaplicą, który można zwiedzać z przewodnikiem, oraz Dolnego Zamku z Gajówką, gdzie mieszczą się pokoje dla nieco zamożniejszych turystów oraz kawiarenka.

W tejże kawiarence postanowiliśmy skorzystać z gościny prezydenckiej i racząc się gorącymi napojami i słodkościami o wykwintnych smakach odpocząć nieco po i przed walką z sypiącym się z nieba bez przerwy ŚNIEGIEM ☺

Dalsza droga wiodła nas przez Przełęcz Szarculę na dobrze nam już znaną Przełęcz Kubalonkę, gdzie kolejny raz w ten weekend zasiedliśmy przy kominku w starej, dobrej „Beczce”.

W związku z tym, że Kozińce nadal były kupą białego, wszechobecnego puchu nie pozostało nam nic innego, jak poczołgać się po ŚNIEGU w dół, do stacji PKP Wisła Głębce i sprawdzić, czy doniesienia o zerwaniu trakcji i powalonych drzewach na torach wpłyną znacząco na naszą podróż do domu ( a takie niepokojące wieści doszły nas z eteru).

Na szczęście nasze i Kolei Śląskich, doniesienia te okazały się kłamliwe, mogliśmy zatem bezpiecznie i w ciepełku pomknąć w stronę naszej aglomeracji – tym razem trasą przez Katowice, która pomimo tego, że jest dłuższa jest jednak krótsza ☺

A za oknami podziwialiśmy jeszcze czas jakiś białe, cudownie puszyste przestrzenie namalowane przez ŚNIEG zalegający pola, lasy i bezdroża…..